

Gorączka złota

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

Błędna decyzja ekonomiczna, podjęta przez klientów Amber Gold w oparciu o fałszywe przesłanki, motywowana głównie emocjami, doprowadziła w swych skutkach do powstania swoistego węzła gordyjskiego problemów nie tylko mikroekonomicznych, bo można ją uznać za kilkadziesiąt czy nawet kilka tysięcy identycznych problemów jednostkowych, ale także problemów moralnych, dużo, moim zdaniem ważniejszych od tych kilkudziesięciu milionów złotych. Jeszcze raz okazało się, że skutki techniczne naszych czynów są do przewidzenia, ale moralne nie. Skutki techniczne lokowania gdziekolwiek pieniędzy są łatwe do przewidzenia; mieszczą się one gdzieś pomiędzy dwoma granicznymi przypadkami — wniesiony wkład wraz z pełnymi odsetkami będę mógł odzyskać, albo — stracę wszystko.

Ktoś powie, że ilość tych problemów jednostkowych przeradza się w pojawienie się problemu społecznego, czyli przechodzi w nową jakość, i będzie miał rację, ale nie do wszystkich tego rodzaju problemów taką miarę przykładamy. Chociaż problemem społecznym są w naszym kraju np. pijani kierowcy, to nadal każdy przypadek jest jednak traktowany, jako przypadek jednostkowy i nikt nie robi z tego powodu takiego zamętu, jak w tej sprawie.

Jestem przekonany, że jeżeli którykolwiek z klientów Amber Gold zastanawiał się nad skutkami moralnymi swego postępków, to tylko w przypadku zaistnienia pierwszej sytuacji, czyli pozytywnego jej rezultatu, widząc się w roli wydającego w łatwy sposób zarobione pieniądze, choć nie zawsze na zbożne cele.

Dziś, poniektórzy pałają świętym oburzeniem, lecz swoje płomienne filipiki kierują pod zupełnie fałszywy adres, wylewając swą złość na państwo, które ich nie ostrzegало, nie łąpało za rękę i nie wrywało długopisu przed podpisaniem stosownej umowy. Jestem pewien, że gdyby to robiło, tzn. głośno informowało, że jest to wątpliwy interes, wtedy i wśród dzisiejszych poszkodowanych znalazłoby się kilku oskarżycieli wykazujących, że państwo sprzeniewierza się konstytucyjnym swobodom, hamuje przedsiębiorczość i prywatną inicjatywę z pewnością mając przy tym złe, nieludzkie zgoła zamiary. Państwo zniechęcając zbyt głośno postawiłoby się w dwuznacznej sytuacji psa ogrodnika i naraziło na zarzut działania nieomal na szkodę swych obywateli. Rodzi się jednak pytanie — czy ci wszyscy poszkodowani informowali swoich bliźnich, znajomych i nieznajomych współobywateli, o nadarzającej się okazji zrobienia dobrego interesu, za jaki uważali tę lokatę? Nie, raczej chcieli się wzbogacić nikomu nic o tym nie mówiąc, a przecież powinni mieć na względzie również dobro swoich rodaków.



Gdybym był obrońcą Marcina P. lub firmy Amber Gold, wtedy, w trakcie przesłuchań świadków, skupiłbym się właśnie na tych najbardziej oburzonych, ponieważ są to ludzie najbardziej nerwowi, najłatwiejsi do wyprowadzenia z równowagi, a więc ośmieszenia. Sądzę, że już pytanie — czy zamierzali umieścić osiągnięte dzięki lokacie dochody w swoich zeznaniach podatkowych? — byłoby wystarczającym dla osiągnięcia celu. Nie jest przy tym ważne, czy taki obowiązek mieliby, czy nie, chodzi przecież o zagranie na emocjach, a nie o instruktaż o niuansach systemu podatkowego. Dobry adwokat szybko wykazałby, że, z moralnego punktu widzenia, są tyle samo wari, co Marcin P., a dla porządku społecznego nawet groźniejsi, bo nie płacąc podatku, gdyby się do tego przyznali, chcieli oszukać całe państwo, czyli zaszkodzić dobru wspólnemu wszystkich obywateli. Dążyłbym do wykazania, że to oni nieomal zmusili Marcina P. do założenia Amber Gold, no, bo skoro istnieje popyt to i podaż musi się pojawić, a chyba nie chcieliby, aby ich pieniądze, jakby nie było, nasza narodowa waluta i duma, znalazły się w ręku kogoś obcego. Strach pomyśleć, kto to mógłby być.

Procesy w naszych sądach nie są jeszcze tak widowiskowe jak na angielskich, a zwłaszcza amerykańskich filmach, ale można je takimi zrobić, kancelarie prawnicze też muszą dbać o swoją renomę i napływ klientów. Ale co ja tu wrywam się z niewczesnymi radami dla mistrzów palestry!

Rozpatrzmy inny wariant. Załóżmy, że Amber Gold, dzięki swym jakże patriotycznym działaniom, wyrażającym się choćby w sponsorowaniu kościołów, ale tylko należących do jedynie słusznego Kościoła, uzyskuje powszechniejsze zaufanie i poparcie, którego nie jest w stanie osłabić nawet finansowanie filmu o Lechu Wałęsie, a liczba jego klientów sięga choćby tylko miliona, suma wkładów zaś, co łatwo przecież obliczyć, kilku albo i kilkunastu miliardów. Jeśliby tylko przez parę

miesiący zdołał utrzymać się 'na fali', wtedy nikt rozsądny, łącznie z KNF, ABW, i wszystkimi innymi, którzy maczali w tym palce, jak to informował pan Prezes Marcin P., nie zrobiłby nic dla zdemaskowania piramidy i podmycia jej fundamentów. Amber Gold stałby się partnerem państwa, tzn. ono samo byłoby zmuszone do przyjęcia tej roli i wzięcia na siebie obowiązku ratowania całego biznesu przed katastrofą. Byłaby to sytuacja dość podobna, jeżeli nie taka sama, z jaką mają do czynienia banki zachodnie. Gdyby zaś iluzoryczność przedsięwzięcia w końcu wyszła na jaw, co jest prawie pewne, wtedy państwo, bez szemrania musiałoby płakać i płacić, wobec groźby rewolucji, a co najmniej groźnych społecznych niepokojów.

Wynika z tego, że państwo musi się bronić przed takimi 'przedsiębiorcami', bo łatwo może zostać wmanewrowane w sytuację niemal bez wyjścia. Jednak państwo nie może poprzestać na ukaraniu założyciela Amber Gold i odebraniu mu całego zdobytego nieuczciwie majątku, a następnie przekazania go skarbowi państwa. 'Dorabiając' się na czyjejs nieuczciwości, też byłoby nieuczciwie.

Sprawa jednak nie jest zupełnie prosta, bo powstaje problem — jak oddzielić część nieuczciwie zdobyta od zdobytej uczciwie, a przynajmniej tej, uzyskanej bez naruszenia prawa? Też nie jest prostą sprawą przyjęcie jakiejś jednej, spójnej linii obrony przed tego typu spekulantami, zwłaszcza w kontekście swobody prowadzenia działalności gospodarczej i wspierania przedsiębiorczości.

Przekazanie obowiązku sprawiedliwego rozwiązania sprawy syndykowi masy upadłości, o ile taki zostanie powołany, też będzie uznane za redystrybucję zagrabionego majątku, choćby dlatego, że wynagrodzenia syndyków są raczej wyższe od przeciętnej płacy. Ponadto, jest on urzędnikiem państwowym, więc całe odium spadnie i tak na państwo. Na zupełną bezczynność także nie może sobie pozwolić, bo każdy rozsądny zapyta, — po co mi i komukolwiek takie państwo?

Państwo nie może także zwolnić swoich bezmyślnych obywateli od obowiązku dbania o swoje własne sprawy, muszą więc oni ponieść koszty tej nauki, i muszą to być także koszty materialne, wyrażone w złotychkach. Przecież całe państwo, a więc każdy poszczególny obywatel, łącznie z tymi, którzy nawet nie wiedzieli o istnieniu Amber Gold i tymi, którzy nie ulokowali w nim swoich oszczędności tylko dlatego, że biura były za daleko, ponosi i będzie ponosić z tytułu ich głupoty spore koszty materialne. Niech więc każdy płaci za swoją niefrasobliwość, tym bardziej, że nader łatwo niektóre koszty spowodowane przez konkretnych obywateli przerzucane są na barki państwa, czyli niekonkretnych, choć rzeczywistych podatników.

Oczywiste więc jest, że nie mogą odzyskać swoich wkładów wraz z 'przyrzeczonymi' odsetkami, bo wtedy uzyskaliby za swoją niefrasobliwość nagrodę, a najbezczelniejsi z nich zaczęliby się domagać odsetek za okres do momentu wypłacenia im wkładów. Byłaby to też zachęta zarówno dla nieuczciwych 'bankierów', jak i nieodpowiedzialnych klientów. Kto rozsądny udziela gwarancji, że odsetki w określonej wysokości będą wypłacone, nieomal bez względu na okoliczności, i kto w takie gwarancje wierzy? — to jest następne pytanie, a jest ich cała masa.

Państwo chroni swoich 'niepełnosprawnych' obywateli, ale głupota i niewiedza, choć też są pewnego rodzaju niepełnosprawnością, nie taką jednak jak fizyczna czy wrodzona, jednak bardzo często, a właściwie to znacznie częściej będące rezultatem własnego, nieprzymuszonego wyboru, np. lenistwa, niechęci do szkoły, lekceważenia obowiązków czy bezmyślności. Gdyby klienci parabanków, ekonomii nie brali jedynie za domenę działalności Jacka Rostowskiego, Marka Belki czy Leszka Balcerowicza, ale za coś, co ich dotyczy, nawet, jeżeli są tylko klientami 'Biedronki', wtedy może postapiliby inaczej.

Sądzę, że chociaż państwo formalnie zrobiło chyba wszystko, co powinno, co do niego należało i może próbować wykręcić się sianem, umyć ręce i zwalić wszystkie problemy na głowy zainteresowanych, to, ze względu, że działa ono jednak na podstawie, co prawda, dość mglistej umowy społecznej, która nie jest jedynie wymysłem filozofów, musi brać pod uwagę wynikające z całej tej historii straty społeczne, a to powinni, w jego imieniu, robić urzędnicy w każdej sytuacji.

Państwo, choćby ze względu na swoją potęgę, nie może sobie pozwolić na bezczynność. Jeden aspołeczny członek społeczeństwa, a takich przecież nie brakuje, nie może bezkarnie krzywdzić innego, a tym bardziej grupy, choćby sami sobie byli winni. Jeżeli tak chcielibyśmy sprawę postawić, wtedy musimy zezwolić na samowolne wymierzanie sprawiedliwości, a to jest prosta droga do prawa linczu i ogólnego bezprawia.

Pod ochronę państwa brane są nawet łatwowierne panny, co przejawia się np. w równych prawach dzieci. Kiedyś było inaczej, ale wtedy obywatel był głównie poddanym swego pana czy władcy na mocy boskiego wyroku. Rola opiekuńcza państwa ma więc swoje moralne uzasadnienie, ale nie dla każdego przypadku.

Obrona słabszych, zwłaszcza tam, gdzie istnieje niebezpieczeństwo, że stają oni wobec nieporównanie silniejszego przeciwnika, czasem może to być nawet własne państwo, a których winą jest nie tylko lekkomyślność i łatwowierność, staje się coraz powszechniejszą regułą, jest jednym

z przejawów globalizacji. Dlatego Greenpeace bierze w obronę bezbronne zwierzęta, zaś Amnesty International więźniów mniej czy bardziej czystego sumienia. Występ, a według niektórych — występki albo i coś gorszego, zespołu Pussy Riot, a potem ich proces nie przeszedł bez echa, podobnie jak proces Julii Tymoszenko czy działania Juliana Assange'a. Wszystko to są efekty globalizacji, której częścią jest także internet umożliwiający skuteczniejsze działanie.

Bywa, że głos opinii publicznej jest niesłyszany, czasem zagłuszany, mimo że gołym okiem widać ludzką krzywdę, ale wtedy od razu rodzi się podejrzenie, że to milczenie jest spowodowane czyimś interese, że kryją się za nim jakieś grubsze pieniądze. Przykładów aż nadto, a świadczą one tylko o tym, że polityka góruje nie tylko nad ekonomią, ale także nad moralnością. Jest to nie do uniknięcia, na szczęście zawsze znajdują się zapaleńcy, gotowi z tym walczyć, a ich walkę warto wesprzeć, ponieważ poszerzając zakres naszej wolności działa na rzecz ogólnego dobra.

Nie wszystko, czego bronią wymienione wcześniej instytucje i jeszcze parę innych, godne jest obrony, tzn. nie pod każdą z nich bym się podpisał, ale lepiej jest wystąpić w obronie niesłusznej sprawy, niż poniechać obrony rzeczywiście jej potrzebującego, bo wtedy krzywda jest znacznie trudniejsza do naprawienia i wynagrodzenia.

Życie ma swoje prawa, dlatego z sympatią należy patrzeć na postawę tych saudyjskich czy afgańskich sportsmenek, które ryzykują życie, próbując uprawiać sport. Nie czynią tego tylko dla swego egoistycznego widzimisię. Nadejdzie wreszcie czas, że w tych społeczeństwach większość zrozumie, że największą krzywdę zrobili im mułowie, protestujący przeciwko temu sportowemu bezbożnictwu i innym fanaberiom bardziej ludzkiego, lecz im nienawistnego świata. Dla przypomnienia, przeciwko kostiumom gimnastycznym dla dziewcząt w latach 30. namiętnie protestował biskup łomżyński Stanisław Kostka Łukomski. Była to nieomal jego obsesja, ale czy się z niej wyleczył, nie wiem.

Dlatego też sądzę, że obskurancka decyzja moskiewskiego sądu o stuletnim zakazie parad gejów zostanie w końcu uchylona, choć może nie już jutro, a jeśli nie uchylona to w praktyce zapomniana, może też usuną ją w cień inne problemy, może problemy moskiewskich mniejszości seksualnych zostaną inaczej rozwiązane. Podobnie będzie z konserwatywnymi wezwaniem zawartymi w najnowszym, pod niebiosą wynoszonym przez nibylewicę i zakamieniałą prawicę porozumieniu cerkwi i polskiego kościoła, bo do porozumienia między prawosławiem a katolicyzmem jeszcze daleko. Mam wrażenie, że ci, którzy nie potrafią stworzyć żadnej nowej wartości, nader chętnie bronią 'tradycyjnych', którym wszystko, ich zdaniem, zagraża. Stara to śpiewka. A niektóre tradycyjne wartości są dużo mniej rzeczywistymi a jeszcze mniej przydatnymi, niż matematyczne wielkości urojone.

A o czym myślał założyciel Amber Gold, bo chyba żadnych dylematów moralnych nie przeżywał, jak można sądzić po przebiegu całej jego dotychczasowej kariery 'bankowca'? Jeśli jakieś miał, to raczej w przeszłości, ale wszelkie skrupuły już dawno odsunął na bok, choć trudno mu będzie to udowodnić. Jego obrońcy, z urzędu, czy wynajęci, (z czego ich opłaci?), z pewnością będą dowodzić, że był pełen najlepszych chęci, a jego plany zostały pokrzyżowane bądź przez fatalny zbieg okoliczności, bądź przez znowę niezycliwych. Niejako 'w ciemno' obstawiam, że znajdą na każdą tezę mniej lub bardziej przekonujące argumenty, i nie będę miał im tego za złe, bo taka jest ich rola.

Zupełnie inne stanowisko przyjmie zapewne prokurator, który będzie starał się przekonać sąd, że już zakładając firmę liczył na naiwnych i na bezkarność, albo na to, że w dalszej perspektywie obecne kłopoty mu się opłacą.

W każdym razie, nawet, jeśli cała sprawa skończy się dla niego więzieniem, to nie widzę go w gronie przyszłych zbieraczy złomu. Zakaz wykonywania zawodu go nie obejmuje, będzie mógł robić, co zechce, choćby założyć firmę sprzątającą ulice, ale i tam można zrobić jakiś przekręt.

Z tego wszystkiego wypływa, w moim przekonaniu, jeden praktyczny wniosek: zamiast uczyć religioznawstwa, prawa, etyki czy filozofii, trzeba uczyć ekonomii politycznej moralności a może moralnej polityki ekonomicznej. Materiałów poglądowych nie zabraknie.

O ile mnie pamięć nie myli, to jakieś dwadzieścia lat temu mieliśmy głośną hecę z Bezpieczną Kasą Oszczędności i jej twórcą Lechem Grobelnym w roli głównej. Był to czas wstępnego, nieco przyspieszonego i skróconego kursu ekonomii politycznej kapitalizmu, jednak dostęp do nauki był powszechny, więc mogło się wydawać, że zadanie domowe zostało odrobione. Historia jednak, jak każdy notoryczny nudziarz lubi, nawet musi się powtarzać.

W tym samym, mniej więcej czasie, pojawiać się zaczęły firmy, które oferowały liczne profity i nieograniczone niemal zyski, rzecz jasna — za darmo, pod warunkiem, że każdy przystępujący do interesu znajdzie kilku chętnych do założenia kolejnych firm. Ilu znaleźli chętnych, nie wiem, Racjonalista.pl

w każdym razie niektórzy szybko domyślili się, że takie zakładanie nowych firm musi trwać do momentu ogarnięcia swoją siecią całej ludzkości, dopiero ci ostatni, którzy nie będą mogli znaleźć nikogo, będą także musieli za to wszystko zapłacić.

Kursowały też po naszym kraju różne łańcuszki, czasem jakiegoś świętego, a czasem i nie świętego. Należało tylko na pierwsze nazwisko coś wysłać, a na końcu listy wpisać swoje. Nagrody miały być różne, np. barwne pocztówki, czasem pieniądze. Chociaż wiele osób w to grało, nikt nigdy nie widział wygranego, może się nie ujawniał ze względu na urząd skarbowy.

Przypomnę też, a młodszym poinformuję, że w latach 60., oczywiście minionego już wieku, głośna była we Francji afera jakiegoś przedsiębiorcy budowlanego, który oferował mieszkania, może nie za psie pieniądze, ale jednak tańsze niż jego konkurenci. Wpłaty zaczęły wpływać, jak się to mówi, — szerokim strumieniem, zwłaszcza od momentu, gdy pierwsi szczęśliwcy takie mieszkania dostali. Interes nabierał tempa, ale w pewnym momencie coś się zachwiało, zacięto, i znakomicie zapowiadająca się firma zbankrutowała, zostawiając na lodzie iluś wierzycieli. Szybko okazało się, że pomysły menadżer z kilku przedpłat budował jedno mieszkanie, z bieżących wpłat pokrywał inne rachunki, ale w końcu, co było do przewidzenia, dla kogoś musiało zabraknąć. Przedsiębiorca wyroku nie doczekał, ponieważ był ciężko chory i zmarł spokojnie w areszcie. Czy zarobili na tym jego spadkobiercy, nie wiem, w każdym razie wielu Francuzów na tej obiecującej ofercie sporo straciło.

Kto w dzieciństwie czytał powieść „Chata Wujka Toma”, ten być może pamięta, że i w niej opisany został czarny niewolnik-cwaniaczek, który założył bank i pobrał wpłaty od takich samych jak on nieszczęśników, po czym, po kilku dniach ogłosił bankructwo.

A skoro już jesteśmy przy literaturze. Wokulski tłumaczył Izabeli Łęckiej, że „handel opiera się nie na zyskach spodziewanych, ale na ciągłym obrocie gotówki”. Można dodać, że nie tylko handel, ale działalność przemysłowa i każda inna także. Była to jednak nauka idąca w las, bo panna Izabela nie umiała obliczać procentów. Ale ten 'obrót' jest słowem magicznym, czasem rozumianym nieomal dosłownie, jako ich ciągłe przeliczanie lub przekładanie z kasy do sejfu. A czyż istnieje miłszy dla ucha dźwięk niż szelest nowiutkich banknotów? No, może szelest damskiej spódniczki.

Kilkanaście lat temu, podobnie jak wspomniana już BKO, zadziałali też jacyś Albańczycy, z takim samym skutkiem. Rzecz dziwna, że mimo kilkudziesięciu lat odcięcia od europejskiej zgubnej cywilizacji, znaleźli się w tym zapomnianym do niedawna przez Boga i ludzi kraiku, tacy głęboacy znawcy psychiki ludzkiej. Wszystkie te przypadki dowodzą równości wszystkich ludzkich ras.

Dość jednak tych historycznych wspominek, spróbujmy zejść na nasz grunt i do naszych realiów. Problem jest następujący — skoro ja pamiętam, dlaczego inni tego nie pamiętają?

Już jeden choćby rzut oka na sylwetki nieopatrnych klientów wskazuje, że to wszystko, powinno im być, choćby w zarysach, znane i wiadome. Klientami pana P. byli ludzie dojrzały, sześćdziesięcio i siedemdziesięciolatekowie, nie zaś zniedołężniali umysłowo starcy, których można nabrać metodą 'na wnuczka'. O ich statusie społecznym trudno cokolwiek wnioskować, ale nie wątpię, że dałoby się znaleźć wśród nich jakiegoś absolwenta wyższej uczelni, np. uniwersytetu lub politechniki, a może nawet jakiegoś ekonomistę. Sądzę także, że są wśród nich absolwenci choćby tylko WUMLu, także uczestnicy szkoleń partyjnych, które przecież obejmowały także bezpartyjnych, a na tych szkoleniach obrzydzano i demaskowano kapitalizm na wszelkie możliwe sposoby. Wszyscy oni obserwowali aferę Grobelnego, więc powinni coś z niej zapamiętać, ale zapytani najpewniej pójdą w zaparte. Wygląda na to, że całe to uczone gadanie, uznawali tylko za propagandę, zaś bank jawi im się jako ekonomiczne perpetuum mobile albo czarna skrzynka, a od pewnego czasu, jako czarna dziura.

Przypuszczam, że mógł też uaktywnić się, znany wszak nie od dziś bakcyl gorączki złota, tym razem w formie mile brzmiącej angielskiej nazwy, zwłaszcza jej drugiego wyrazu, chociaż pierwszy daje trochę do myślenia, bo jest to także określenie żółtego, a więc ostrzegawczego światła ze skrzyżowania ulic. Wątpię jednak, aby twórca nazwy firmy umieścił go kierowany podświadomością; nic nie wskazuje na to, aby był on podatny na działanie ślepego instynktu, zwłaszcza własnego.

Nie bez znaczenia, moim zdaniem, jest uporczywe głoszenie, że każde państwo jest jednym wielkim, zorganizowanym złodziejem. Liczne przykłady rodzimego bezprawia, przedstawiane w dobrej wierze i w celach edukacyjnych przez funkcjonariuszy czwartej władzy, łatwo jednak dają się uogólnić w formie nieuprawnionego sądu. Nie wykluczam, że niektórzy z klientów oszukańczego banku, sami głosili hasło — 'nie kradnij, państwo nie lubi konkurencji', jednak, czym innym jest teoretyczna wiedza, a czym innym umiejętność jej praktycznego wykorzystania.

Nie od dziś wiadomo także, że własną pracą nader trudno się dorobić, znacznie prościej — cudzą. Dlatego było tylu chętnych do obciążenia pracą menadżerów firmy Amber Gold, którzy mieli się zaharowywać w celu uzyskania tych kilkunastu procent dla przyszłego rentiera i co najmniej tylu samo procent dla siebie. Uznanie, że państwo nie jest uczciwe, może skłaniać do przyjmowania

z otwartymi ramionami i portfelami każdego oferującego gruszki na wierzbie, który jawi się jako jedyny sprawiedliwy w Sodomie. Taki jedyny porządny, uczciwy, dający 'godziwy' procent, utwierdza każdego naiwnego w przekonaniu, że państwo jest największym nieszczęściem, bo skoro on też na tym interesie zarobi, to ileż zarabiają te przebrzydłe banki, które na dodatek nie są nasze. Praktyka jednak wskazuje, że w dzisiejszych czasach nie można dowierzać nawet bankom mającym ponad sto lat tradycji i nieskalanej reputacji, czego dowodzi przykład Lehman Brothers.

W rozmowach z dziennikarzami, nieliczni z nich wykazywali stoicki spokój, zgoła fatalistyczne pogodzenie się z losem, inni natomiast prezentowali pogląd, że zmiany cen złota, w które wpakowali swoje pieniądze, nic ich nie obchodzą. Jedyne, co ich obchodzi to zysk, który ma być i koniec. Tym rozumowaniem trochę upodabniali się do pana Tomasza Łęckiego, który, w odróżnieniu od swojej córki, nie miał żadnego pojęcia o kosztach, zaś każdego bankiera uważał za zdziercę. Czytanie umów, wg rozmówców, należy zostawić piszącym, bo oni sami już niejedno w życiu przeczytali.

Wygląda na to, że z lekcji życia nie wszystko sobie przyswoili, co, w gruncie rzeczy, jest smutne, tak jak i smutne jest istnienie bezwzględnych naciągaczy. I choć bank i cała afery jest dziełem ludzi prywatnych, to winne jest, w ich przekonaniu, państwo. Poczucie winy ma też państwo, więc coś w tej sprawie chyba robi, ale kombinatory, do czego ich to określenie niejako zobowiązuje, wykombinują coś nowego. Ostatecznie, w tym slalomie, to oni pierwsi testują trasę, a państwo za nimi ustawia bramki, zazwyczaj mocno po czasie.

Z pewnością nie bez znaczenia była cała wizualna 'oprawa' tego interesu. Złoto musi się świecić, i szyldy firmy świeciły i kusily swym miłym blaskiem. I choć nie każdy może inwestować w złoto, bo złoto złotu nierówne; to, którego ceny zmieniają się nie tylko z dnia na dzień, czasem z godziny na godzinę, i to zazwyczaj w górę, to nie jest to samo złoto, które leży u jubilera. Ceny tego złota aż tak szybko i często się nie zmieniają.

W pewnym momencie zdałem sobie jednak sprawę, że ci nieopatrzni wierzycciele, nie zawsze żądają zwrotu wpłaconego kapitału, mimo, że żadne odsetki się nie pojawiają a niekiedy gołym okiem widać, że pieniądze zostały źle ulokowane. Wydaje mi się, że tak właśnie postępują wszyscy, którzy wnoszą stosowne opłaty zaznaczając, że czynią to w jakiejś, często ściśle określonej intencji. Mało tego, wnosząc ją na ręce uprawnionego urzędnika, nie domagają się żadnego certyfikatu, opinii KNF, pokwitowania wpłaty czy jej zwrotu w przypadku niespełnienia, zadawalając się jedynie mglistymi obietnicami, że 'być może', 'miejmy nadzieję', 'wszystko w rękach...' i im podobnymi.

Widać z tego, że tolerancja wobec mocy niebieskich, którym nie wystarczają tylko pobożne westchnienia, a które domagają się materialnego dowodu szczerości intencji, jest ogromna. Być może, wynika ona z podświadomego poczucia bezsily tych mocy, może z poczucia niestosowności wnoszonej prośby, lub z przekonania, że na jej spełnienie się nie zasługuje. Zazwyczaj to ostatnie tłumaczenie skłonni są przyjąć nie sami zainteresowani, lecz ich współwynawcy, którzy jednak powstrzymują się od jego upubliczniania.

Choć historii wolno się powtarzać, to mnie jednak nie, więc na tym poprzestaję.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 19-08-2012)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8274) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8274>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego
Racjonalista.pl

portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl